Nr. 3?7. Kraków, piątek 29 grudnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 395. Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h,
zagranicą 2 mk. ?? fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.,
?? ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy,
poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Nowy Rok się zbliża!

Cała Polska niemal w walce dzisiaj o zdobycie praw politycznych i narodowych. Każdy dzień przynosi wiadomości z przebiegu tej walki. Człowiek nie czytujący teraz w Polsce dziennika i to dziennika będącego organem i wyrazem ob[illegible]u walczącego, podobny jest do głuchoniemego kaleki, który nie wie co się dokoła niego dzieje.

Dlatego wzywamy Was Towarzysze i Towarzyszki do energicznego pobudzania swoich znajomych, aby abonowali **„Naprzód“**, który stoi w stałej służbie ludu polskiego w świętej jego walce o wyzwolenie.

Precz z głupimi i oszukańczemi pismami burżuazyjnemi! Wstydem dla Polaka dzisiaj dawać pieniądze na szmaty konserwatywne, zohydzające ruch rewolucyjny w Polsce!

„Naprzód“ powinien teraz być w ręku każdego robotnika, każdego szanującego się człowieka w kraju.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową	K 6·—	K 2·—

Od Nowego Roku w felietonie drukować będziemy niezwykle zajmującą powieść głośnej autorki angielskiej (żony Polaka) **E. L. Woyniczowej** p. t.:

„Szerszeń“.

Powieść ta, pisana żywo i barwnie, osnuta jest na tle historyi walk rewolucyjnych o niepodległość Włoch.

Od Nowego Roku czasopismo dla kobiet

„ROBOTNICA“

wychodzić będzie raz na miesiąc jako **bezpłatny dodatek** do **„Naprzodu“**.

Redakcya i Administracya „Naprzodu“.

Program narodowej demokracyi.

I.

Cicho, w najściślejszej tajemnicy przed społeczeństwem odbył się we Lwowie w dniach 8 i 9 grudnia konwentykiel, o którym z krótkiej notatki „Słowa polskiego“ dowiedzieliśmy się w kilka dni później, że był to konstytuujący i programowy zjazd nowej partyi polity znej w Galicyi: stronnictwa narodowo-demokratycznego. O obradach tego zjazdu nie dotarł do wiadomości publicznej żaden szczegół i dopiero w świątecznym numerze opublikowało „Słowo polskie“ program stronnictwa, na tym konwentyklu uchwalony. A zatem mają program!

Programy galicyjskie! Kto jeden z nich przeczytał, ten zna już wszystkie inne. Jeden podobny do drugiego jak dwie krople mętnej wody. Wszystkie równie szare, połowiczne, tchórzliwe, pełne nic nie mówiących frazesów. Teraz mamy przed sobą jeszcze jeden program — taki sam. Jeden więcej, jeden mniej...

Aż trzy stronice „Słowa polskiego“ zapełnia ta powódź frazesów, zatytułowana „programem“ narodowej demokracyi w państwie austryackiem, z której jednak niewieleby można wnosić o charakterze tego stronnictwa. Które bowiem stronnictwo galicyjskie nie jest „patryotyczne“? Które nie żąda rozszerzenia kompetencyi autonomii krajowej? Któreż nie prawi wciąż o „zabezpieczeniu interesów narodowych“? Wszystko to już było setki razy powtarzane i narodowi demokraci nie wynaleźli jajka Kolumba.

Więcej już mówią nazwiska osób podpisanych pod tym programem, np. nazwisko przewodniczącego nowego stronnictwa: posła Głąbińskiego, tego małego człowieka do pustych frazesów, typowego karyerowicza galicyjskiego bez zdolności, ale z apetytem; dalej nazwisko p. Jastrzębca-Popławskiego, tego publicysty wszechpolskiego, który wzywał do tępienia socyalistów bombami i rewolwerami; lub nazwisko p. Turskiego, który jest tak zaciekłym autonomistą, że aż dwie pensye autonomiczne równocześnie pobiera.

Ale i w programie samym, w niektórych ustępach, charakter polityczny stronnictwa znalazł pewien dość dobitny wyraz. Trzeba tylko uważnie wyłowić te ustępy w powodzi frazesów. Mianowicie stosunek stronnictwa do ludu i do ruchu ludowego jest kamieniem probierczym jego blag „demokratycznych“.

Otóż jako „zasadę“ stawia program narodowych demokratów dążenie

„do ochrony swobody przekonań osobistych przeciw teroryzmowi, do ochrony wolności zgromadzeń przeciw ich rozbijaniu przez samych uczestników, oraz do ochrony powagi i godności prasy przeciw jej używaniu do napaści na cześć osobistą i do obrażania moralności publicznej“.

Wprawdzie piękny styl polski tego programu nie pozwala wyrozumieć, czy stronnictwo narodowo-demokratyczne będzie dążyło „do obrażania moralności publicznej“, czy też do czegoś innego — jednakowoż to jest jasnem, że powyższe dążenia streszczają się w dwóch żądaniach: więcej policyi! więcej cenzury! Po części ten punkt programu narodowej demokracyi jest już urzeczywistniony: wszak przed redakcyą „Słowa polskiego“ strażuje już blisko od roku konna i piesza policya. Tylko jeszcze p. Głąbiński nie może odbywać publicznych zgromadzeń we Lwowie, a w prasie pojawiają się od czasu do czasu trafne charakterystyki narodowych demokratów. A zatem: więcej policyi! więcej prokuratoryi!

To jedno szczere wyznanie programowe więcej warte od wszystkich napuszonych frazesów i uroczystych zapewnień, w które trudno uwierzyć, jak np. w zapewnienie, że stronnictwo p. Głąbińskiego i Turskiego nie będzie dążyło do „orderów, tytułów lub posad“...

Rola Polski w rewolucyi obecnej.

List Karola Kautskyego.

W wychodzącej w Warszawie „Trybunie Ludowej“, organie Socyaldemokracyi, znaleźliśmy list znanego teoretyka niemieckiego socyalizmu, który w przekładzie podajemy. Zmuszeni jesteśmy jednak zaopatrzyć go w parę uwag.

Już pojawienie się listu w „Trybunie“ świadczy, pod czyimi wpływami K. Kautsky pozostaje i skąd, nie znając języka ni polskiego ni rosyjskiego, głównie czerpie swe informacye o stosunkach. Źródło to objektywnem nie jest i mąci ono pod niejednym względem zapatrywania uczonego teoretyka. Czujemy w nim echo poglądów Marxa-Engelsa, gdy na wstępie oświadcza, że nie myśli „aby odbudowanie Polski narodowej miało być wykluczone“, zacieśnia jednak odrazu swą myśl, nabija ją na kopyto partyjki, gdy następnie mówi kategorycznie, iż „zanikać musi tradycyjne dążenie do oderwania się Polski od Rosyi“. Jestto przesądzenie z góry kwestyi, co do której głos stanowczy i wyłączny musi mieć lud polski. W artykułach swoich, drukowanych w „Neue Zeit“ o stosunku socyalnej demokracyi do wojny, Kautsky oświadcza, że interesa proletaryatu są wyższe nad interesa narodowe, a przedewszystkiem rozsianych w Austryi narodów małych, przesiąkniętych duchem reakcyjnym. W takiem stawianiu kwestyi, podobnie jak w przytoczonym ustępie z listu o Polsce, widzimy mijanie się z kardynalnem prawem: samostanowienia politycznego, którego żadnemu narodowi nie wolno nam odmawiać, a którego Kautsky, pod pewnym względem przymierzeniec sprawy polskiej, Polsce nigdyby nie odmówił. Wynika stąd jasno rozstrzyganie kwestyi przez głosowanie powszechne — zasada, której się trzymali nawet tacy arcyreakcyoniści, jak Napoleon III i Wiktor Emanuel, apelując do głosowania ludowego dla decyzyi o przynależności państwowej. Zasadę tę i my wywieszamy, punkt ciężkości pytania przynależności państwowej przerzucając do Konstytuanty warszawskiej. Olbrzymia większość proletaryatu polskiego i złączonej z nim inteligencyi na tem stoi stanowisku, a jeżeli Kautsky sądzi przeciwnie — ma on informacye tendencyjne, fałszywe. One go też natchnęły melancholijną uwagą na czele listu o przecenieniu przezeń „siły dążności ludu polskiego do niepodległości państwowej“. Melancholia, jak i cała uwaga, po naszej uwadze wstępnej, zupełnie nieuzasadniona.

Co zaznaczywszy, oddajemy głos tow. Kautsky'emu.

List jego brzmi:

„Drodzy Towarzysze! „Trybunie Ludowej“ przesyłam życzenie powodzenia, życzenie, aby stała się potężnym orężem w wielkiej walce o wyzwolenie, którą toczy dziś proletaryat całego państwa rosyjskiego.

Osiągnęliście już rzeczy wielkie i możecie być dumni z czynów dokonanych, nietylko dlatego, że świadczą one o bohaterskiej odwadze i rewolucyjnej energii, które stoją w jednym rzędzie z najwspanialszymi czynami historyi wszechświatowej, lecz i dlatego, że usprawiedliwiają taktykę waszą, którą wytknęliście sobie już od lat wielu, na długo przed rewolucyą i którą przeprowadzaliście pomimo największych przeszkód.

Chętnie korzystam z tej okazyi, aby wyznać, że przeceniałem siłę dążności ludu polskiego do niepodległości państwowej. Wypadki rewolucyi wykazały mi niejedno, co mnie zmusza do zrewidowania nieco moich poprzednich na tę sprawę poglądów.

Nie myślę jednakże, aby odbudowanie Polski narodowej miało być wykluczone. Należy odróżniać odbudowanie Polski narodowej przez oderwanie się od rosyjskiego związku państwowego, a odbudowanie Polski narodowej przez połączenie w jedną całość podzielonych dziś pomiędzy trzy państwa części kraju. Im bardziej wolnościowem staje się państwo rosyjskie, oraz im bardziej reakcyjnemi stają się państwa sąsiednie, tem bardziej zanikać musi tradycyjne dążenie do oderwania się Polski od Rosyi, tem ściślej musi Polska przyłączyć się do Rosyi, tem więcej musi upatrywać w Rosyi demokratycznej najlepszą swoją strażnicę. Ale zarazem tem bardziej wzrastać musi wśród Polaków państw sąsiednich dążenie do połączenia z Polską autonomiczną w ramach rosyjskich.

Demokracya, albo mówiąc lepiej socyaldemokracya — niema bowiem u nas dziś żadnej innej demokracyi, o którejby mówić

WŁODZIMIERZ KOROLENKO.

DZIWNA WYGNANKA.

OPOWIADANIE.

2

Ciekawość mnie bierze, jaką to też panienkę wywozić wypadnie, a podług marszruty wieźć mamy bardzo daleko, gdyż nie do miasta przeznaczoną była, ale do włości. To też niezmiernie byłem ciekawy przy pierwszym razie, ledwo wysiędę, ledwo wyczekam...

Przeczekawszy w ten sposób prawie godzinę, dopóki jej rzeczy nie pozbierano, a wszystkich rzeczy był jeno węzełek maleńki — sukienka jakaś i jeszcze coś, razem nic, sami wiecie. Książki tylko jakoweś były i więcej nic już nie miała, niezamożnych widać rodziców, myślę sobie. Aż naraz wyprowadzają; spojrzę ja, taka młoda, dzieckiem prawie wydała mi się, blond włosy w długi warkocz miała splecione, na policzkach rumieńce, jak ogień wtedy pałały, a później widziałem — blada niezmiernie przez całą drogę siedziała. Tak to jakoś nie wzięła, tak mi się żal jej zrobiło, wprost myślę, no...

Poczęła palto nakładać, kalosze... Rozkazano nam rzeczy obejrzeć; taka zasada przyjęta: według instrukcyi, rzeczy przetrząsnąć obowiązani jesteśmy. „Są jakie przy was pieniądze?“ — pytamy. Rubel i dwadzieścia kopiejek znalazły się — starszy do siebie zabrał. „Ciebie — mówi — panienko, obrewidować muszę“. Jak nie wybuchnie to na! Oczy jej rozgorzały, rumieniec jeszcze większy wystąpił, a usta cienkie, gniewne. Jak nie spojrzy na nas — uwierzysz, panie, kroku postąpić nie mogłem. No, a starszy, wiadomo, wstawiony, wprost do niej lezie... „Obowiązany jestem — powiada — instrukcyę — mówi — mam“. Jak tu ona nie krzyknie, nawet Iwanow i ten od niej się cofnął. Patrzę na nią, na twarzy blada cała, ani kropelki krwi, a oczy całkiem stały się czarne, a zła taka, okrutecznie zła... Nóżką tupa, mówi tak prędko, tylko, że ja, przyznam się, i nie słuchałem bardzo, co mówiła. Nadzorca też przeląkł się, wody jej przyniósł w szklaneczce. „Uspokójcie się — prosi — bądźcie — mówi — łaskawi, sami nad sobą ulitujcie się“. A ona jak nie napadnie na niego! „Mongoły — wołą — draby jesteście“. No i wiele jeszcze zuchwałych mu słów nagadała. Jak chcecie — wszelako przeciw władzy zawsze to nie dobrze. Wyprowadził ją nadzorca do drugiej komnaty, ale natychmiast z nadzorczynią wyszli. „Nic — mówi — niema przy niej“. A ona tymczasem pogląda na niego i ani się spojrzy wprost w oczy, czy aż takie złe. A Iwanow, wiadomo, dla pijanego morze do kolana, patrzy i ciągle mamrocze: „Nie wedle prawa — powiada — instrukcyę — mówi — mam“. Tylko, że nadzorca uwagi na to nie zwracał.

Pojechaliśmy dalej. Przejeżdżamy przez miasto, ona siedzi, z okna karety wygląda, powiedziałbyś: żegna się, czy też znajomych chce ujrzeć. A Iwanow wziął i firankę opuścił, okno zasłonił. Ukryła się w kącie, przytuliła to do ściany, patrzy na nas. A ja, przyznam się, jednak nie wytrzymałem: wziąłem firankę, nibyto sam chcę popatrzeć, odsłoniłem, żeby jej widno było... Tylko, że ona już więcej nie patrzyła w okno, a ważka taka gniewna w kącie siedzi, wargi zagryza, do krwi, myślę, pokąsa.

III.

Pojechaliśmy koleją. Pogoda tego dnia piękna była, było to w jesieni, we wrześniu. Słońce lśni się, powiewa wietrzyk świeży, jesienny, a ona w wagonie okno otworzy, wychyli się na wiatr i tak sobie siedzi. Wedle instrukcyi, jak wiecie, nie wolno okien otwierać, ale Iwanow mój, jak tylko wlazł do wagonu, wnet począł chrapać; a ja nie ośmieliłem się o tem jej mówić. Potem zobyłem się na odwagę, podchodzę do niej i proszę: „Panienko — mówię — zamknijcie okno“. Milczy i uwagi nie zwraca, jak gdyby nie do niej mówił, a dobrze wiem — wszystko słyszy. Postałem trochę, postałem i potem znów się odzywam: „Przeziębicie się, panienko, zimno jest bardzo“. Obróciła się do mnie twarzą i patrzy, jakby zdziwiła się czemu. Popatrzyła tak na mnie i powiada cichutko: „Dajcie spokój!“ — i znów przez okno wychyla się, a machnąłem ręką i odszedłem. Stała się spokojniejszą. Zamknie okno, w paletko otuli się, grzeje się, myślę: bo wiatr, mówię, świeży był, zimny. Później znów do okna podejdzie i znowu cała na wietrze, widocznie po więzieniu napatrzeć się nie może. Rozweseliła się nieco, wciąż patrzy sobie i jakby uśmiecha się i takiem wtedy mile na nią spoglądał, uczciwie mówię, że gdyby władze zezwoliły, to zdaje się, zarazbym ją za żonę pojął, zamiast wygnania.

Z miasta wypadło nam jechać trójką koni. Mój Iwanow, pijaniusieńki, przespi się trochę i znów gardło płucze. Wyszedł z wagonu, chwieje się. No, myślę se, źle jest, żeby tylko skarbowych pieniędzy gdzie nie roztracił. Wgramolił się na wóz pocztowy, wyciągnął się — wnet chrapie. Usiadła obok nieswojo. Popatrzyła ona na niego, ale to wprost niby na gadzinę jaką. Zebrała się tak, aby go wcale nie trącić, cała do kąta wtuliła się, a ja na koźle usiadłem. Jakeśmy wyjechali, porwał ziąb straszny i ja drżę cały i jej, patrzę, zimno. Zakaszlała mocno, chusteczkę do ust podnosi, patrzę, a na chusteczce krew. Tu mnie jak gdyby coś szpilką ukłoło. „Ech — mówię — panienko, jakże to można. Chorzy wy bardzo jesteście, a ot w jaką pogodę jedziecie, przecież ziąb straszny. Czyż to tak można?“ — mówię. Rzuciła na mnie oczami, przez chwilę patrzy i jak gdyby się na mnie raz zagotowało. „Co ty — powiada — głupi jesteś, czy co? Czy nie rozumiesz, że chyba nie z własnej woli jadę. Też dobry sobie — powiada — sam wiezie i jeszcze ze współczuciem wyłazi“. „Władzy — mówię — dalibyście znać, lepiejby wam w szpitalu poleżeć, niż w taką pogodę jechać. Droga przecież daleka“. — „A dokąd?“ — pyta. A wiecie, takich wyjaśnień przestępcom dawać surowo jest zabronione, to jest, zawahałem się i odwróciłem się. „Nie trzeba — mówi — ja tylko tak... Nie mówcie już i nie wtrącajcie się do mnie“. A przecież nie wytrzymałem. „Ech — mówię — dokąd wam jechać, nie blisko“.

warto było — socyaldemokracya Zachodu nie ma najmniejszego powodu spoglądać z nieufnością na ściślejsze dobrowolne przyłączenie się Polski do Rosyi. Przeciwnie.

Rola Polski nietylko wobec Rosyi, lecz również wobec Europy jest zupełnie inna, aniżeli dawniej. Proletaryat Wszechrosyi stał się dzisiaj przodownikiem walki w rewolucyi europejskiej, a Polska naturalną jej pośredniczką pomiędzy Wschodem i Zachodem.

Od czasu Wielkiej Rewolucyi Francuskiej los Polski ściślej jest połączony z losem całej rewolucyi europejskiej, aniżeli los jakiegokolwiek innego kraju.

Drugi i trzeci podział Polski tak zaabsorbował i rozdwoił trzy podziałowe państwa zaborcze, że straciły na skutek tego siłę i zwartość wobec rewolucyi francuskiej i dały tej ostatniej czas wzmocnić się dla rozbicia całej koalicyi monarchicznej. W ten sposób Polska uratowała wtedy wielką Rewolucyę. Od owego czasu aż do Komuny Paryskiej Polacy współwalczyli we wszystkich rewolucyach Europy i w samej rewolucyi europejskiej widzieli swojego sojusznika przeciw katom państwowości polskiej, przeciw władcom Rosyi, Austryi i Prus. Ale odkąd w Polsce zbudził się rewolucyjny proletaryat do samodzielnej walki klasowej, nawet drobna szlachta straciła swoje tradycye rewolucyjne i zawarła pokój z dworami Petersburga, Wiednia i Berlina.

I jeżeli Polacy stają się dzisiaj znowu przodownikami walki w rewolucyi europejskiej, to walkę tę nie toczy już więcej szlachta wojenna, lecz proletaryat Polski. Nie walczy on po za granicami kraju, aby w ten sposób przynieść mu wolność, lecz walczy we własnym kraju i zakłada w ten sposób podwaliny wolności, która oddziałać musi na zagranicę. Walczy już nie o to, aby powstrzymać wpływ Rosyi na Zachód, lecz aby ten wpływ zwiększyć. Jeżeli Polska była przedtem opoką Europy przeciw despotyzmowi rosyjskiemu, to dziś stanowi wrota, przez które rewolucya rosyjska wdziera się do Europy.

Rewolucya ta przez Polskę łączy się z Europą. Stąd wynikają dla Polski skomplikowane i wzmożone zadania w wielkiej bohaterskiej walce, w której sama przyjmuje udział. Ale nie mamy żadnego powodu wątpić, że proletaryat Polski okaże się na wysokości wszystkich zadań, które mu stawia sytuacya historyczna.

Dokonał on już rzeczy wielkich, dokona jeszcze większych i róść będzie wraz ze wzrostem wypadków i zadań swoich.

Oby i nam na Zachodzie losy dały możność brać udział w równie wielkich wypadkach i obyśmy również jak Wy okazali się na ich wysokości.

Ściskam waszą dłoń jak najserdeczniej.

K. Kautsky.

Berlin-Friedenau, 6/12 1905.

W przededniu bankructwa.

Widoki finansowe Rosyi.

Znakomity znawca finansów Rosyi, ekonomista francuski Paweł Leroy-Beaulieu przedstawia obecne położenie i przyszłość finansową Rosyi w następującem zestawieniu: Na giełdzie paryskiej sprzedają pożyczki rosyjskie z lat 1867, 1869, 1880, 1889, 1890, 1891, 1893, 1894, 1896, 1901 jakoteż specyalne pożyczki kolejowe i przemysłowe, wreszcie pożyczki wojenne bieżącego roku. Daje to razem kolosalną sumę około 21 miliardów franków, z których znikająco mała część użytą została na budowę kolei po największej części strategicznych, a zatem nieproduktywnych. Co do tego ostatniego punktu należy wprawdzie przyznać, że Rosya po Stanach Zjednoczonych i Anglii (wraz z koloniami) posiada najwięcej rozgałęzioną sieć kolejową: 65.000 km, ale uwzględnić należy, że większa część tych kolei na razie nie przynosi nawet tyle, aby opłacić choć najmniejszy procent, a niektóre (transkaspijska) nigdy nie dadzą dochodu.

Dalszym wydatkiem z pożyczek było przeprowadzenie reformy waluty na złotą. Kosztowało to miliardy, a jako widomy znak pozostał zapas złota banku państwa wynoszący w dniu 14 listopada br. $2\frac{1}{3}$ miliardy franków — wedle wykazów rosyjskich.

Na podstawie zestawień pożyczek i wydatków nie można twierdzić, jakoby Rosya używała nowych pożyczek na opłatę procentów od starych; inna rzecz, jak będzie wyglądała najbliższa przyszłość. Ostatnia wojna powiększyła dług państwowy o 6 miliardów, zaś dalsze szkody wynoszą najmniej 4, przez co ogólny ubytek w majątku narodowym wynosi 10 miliardów franków. Daje to podwyższenie procentów rocznych o 400 milionów, co w stosunku do budżetu rocznego (4 miliardy) robi 10% podwyżki. Państwo takie, jak Rosya, o wielkiej ludności i wielkich bogactwach naturalnych może takie obciążenie budżetu łatwo znieść; inaczej jednak będzie to wyglądało, jeżeli się uwzględni całość wymaganych potrzeb.

Rok blisko trwająca rewolucya nie pozostała naturalnie bez wpływu na elastyczność budżetu. Rząd wykazuje wprawdzie za rok bieżący nawet podwyżkę w dochodach, ale można to wziąść na seryo tylko wtedy, jeżeli uwierzymy analogicznym wykazom — Turcyi. Obawa o wypłatę najbliższego kuponu jest nieuzasadniona, a nawet i dalsze będą wypłacone, o ile najdalej do wiosny 1906 nastąpi uspokojenie się albo przez zwycięstwo rządu albo rewolucyi.

Ostatecznie pozostaje Rosyi tasama droga ratunku, na którą w 90-tych latach wkroczyły Argentyna i Brazylia tj. płacić kupony od starych pożyczek nowemi pożyczkami. W konkluzyi dochodzi Leroy-Beaulieu do tego wniosku: Jeżeli porządek w Rosyi w niedługim czasie zostanie przywrócony i jeżeli powstanie konstytucyjny rząd, ma Rosya widoki poprawić swoje finanse i kredyt taksamo, jak to się udało Włochom, Hiszpanii, Brazylii, Argentynie i Meksykowi.

* *

Ta obrona Rosyi i tanie nadzieje na przyszłość zawierają gryzącą ironię. Stawianie Rosyi na jednym poziomie z Argentyną i Meksykiem nie jest chyba dla wierzycieli zbyt zachęcające i podziała ono na nich silniej, niż kłamliwe wykazy o zapasach złota w banku państwowym.

Szczegóły z walk ulicznych w Moskwie.

Najkrwawszą była noc z 24 na 25 grudnia, 80 do 90 ludzi zabarykadowało się w domu wydawcy Sytina, skąd strzelali do wojska. Zjawił się większy oddział piechoty, otoczył dom i wezwał ukrytych do kapitulacyi. Odpowiedzią był grad kul, od których padło mnóstwo żołnierzy. Wkrótce nadciągnęła artylerya, która po ponownem wezwaniu do kapitulacyi zaczęła bombardowanie domu. Kule wybiły wyłomy w murach i wywołały pożar w pomieszkaniach. Przywołana straż ogniowa chciała gasić ogień, została jednak przywitaną strzałami z domu, wskutek czego kilku strażaków zginęło. Zamknięci w domu rewolucyoniści na ponowne wezwanie do poddania się odpowiadali ogniem i okrzykami rewolucyjnymi. Rozgoryczeni żołnierze popędzili straż pożarną i odcięli dopływ wody, a po kilku kwadransach dom był jednem morzem płomieni i zwalił się z ogromnem hukiem, grzebiąc w swych gruzach do 80 ludzi.

Wojsko zachowywało się wprost okrutnie. Szczególnie pułk rostowski, który przed kilkoma dniami sam się buntował, jakby dla okazania skruchy postępował z ogromną bezwzględnością. Nie mniejszem okrucieństwem odznaczali się i inni „wierni poddani“; między innymi zaszedł fakt, że 200 dozorców więziennych z rewolwerami w ręku walczyło obok wojska.

Rewolucyoniści stawiali i bronili barykady z ogromną energią i umiejętnością. Barykady jakby na dany znak wyrastały w jednej chwili i na różnych punktach miasta. Wszystkie były otoczone przeszkodami z kolczastego drutu, a oficerowie podziwiali tę robotę.

Wojsko spotykało się na każdym kroku, z ulewą kul i bomb. Z dachów, okien i balkonów prażono sałdatów, którzy zaledwie uprzątnęli barykadę z frontu, musieli się bronić przed inną powstałą na ich tyłach. Miasto jest nie do poznania, wygląda jak ruina. Śnieg na ulicach zabarwiony jest krwią, a w nocy widać zdala płomienie i słychać strzały armatnie. Także rewolucyoniści mają 6 armat szybkostrzałowych, z których robią znakomity użytek.

Generał-gubernator, admirał Dubasow, stracił zupełnie głowę i daje się powodować oficerom, którzy z zaciętością stają w obronie cara przeciw zrewolucyonizowanym masom.

Walka o reformę wyborczą.

Naradzają się, jak pokrzywdzić lud. Pisma lwowskie donoszą, że onegdaj odbyło się w Krakowie u hr. A. Wodzickiego bardzo liczne zebranie posłów na sejm i do rady państwa; przedmiotem obrad było obecne położenie polityczne i najważniejsze wiążące się z niem sprawy. Przebieg obrad, oraz uchwały postanowiono zachować w najściślejszej tajemnicy.

„Położenie polityczne“ to zapewne reforma wyborcza, nad której uśmierceniem radzili zebrani u hr. Wodzickiego. Stańczykom jeszcze się wydaje, że konwentyklami i intrygami ubiją reformę wyborczą. Oni na konwentyklach, lud na zebraniach publicznych — zmierzą się siły!

W Niecieczy (pow. Dąbrowa) odbyło się 26 b. m. w sali „Sokoła“ poufne zgromadzenie przy udziale blisko 300 włościan. O równem i powszechnem prawie wyborczem referował ob. Józef Heynar, wzywając zebranych do solidarnej walki o reformę wyborczą. W dyskusyi przemawiali wójt Kaczówka i włościanin Feliks Musiał. Zgromadzeni uchwalili z zapałem rezolucyę za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem, wyrażając zarazem oburzenie Kołu polskiemu za jego stanowisko wobec reformy wyborczej.

Aby przekonać pp. Dzieduszyckich, Stadnickich i Tarnowskich, że chłop nie dojrzał do powszechnego prawa głosowania, postanowili zebrani starać się o utworzenie deputacyi złożonej z włościan polskich i ruskich i wysłanie jej do wspomnianych panków, by im swe żądanie wyraźnie zadokumentować.

W Jamnicach, wsi powiatu nowosądeckiego, odbyło się staraniem tamtejszych włościan poufne zgromadzenie w dniu 26 grudnia. Tow. Malisz w godzinnej mowie omówił obecną konstytucyę austryacką, w szczególności zaś ordynacyę wyborczą. Przedstawiając następnie obecną walkę ludu roboczego o równe, powszechne prawo głosowania, wezwał zebranych do usilnej agitacyi wśród włościan, jak również do rozpowszechniania tygodnika „Prawa ludu“. Zgromadzeni powzięli uchwałę żądającą równego, powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Przegląd polityczny.

Anglia i Niemcy. — Przyszła wojna w Azyi wschodniej. Politycy z tej i z tamtej strony kanału usiłują, wbrew faktom przemawiającym za przeciwieństwem interesów Anglii i Niemiec, sentymentalnemi mowami przywrócić utraconą harmonię. Pisało się już kilkakrotnie o tem, że interesa handlowe i polityczne Anglii i Niemiec są tak sprzeczne, że niema mowy o usunięciu ich. Rozwój przemysłu i handlu niemieckiego w ostatniem dziesięcioleciu przybrał tak kolosalne rozmiary, że nietylko stał się [illegible] niebezpiecznym konkurentem Anglii na rynkach ogólnoświatowych, lecz zalewa jej własne rynki, t. j. samą Anglię i jej kolonie. Za rozwojem handlu idzie u Niemców nabywanie kolonij zamorskich a w dalszym ciągu powiększenie floty wojennej dla obrony interesów światowych — wszystko to wygląda na groźbę pod adresem Anglii i to na najczulszym jej punkcie: na supremacyi na morzami. O pokojowem usunięciu tych sprzeczności niema mowy, gdyż ani Niemcy nie mogą skazać swego handlu na zatamowanie, ani Anglia nie może wyrzec się swego [illegible] stanowiska, opartego na realnych interesach, na tradycyi i na potrzebach ekonomicznych. Tych niezbitych faktów nie usuną [illegible] wizyta ani wzajemne uczty polityków i [illegible] handlowych, ani głosy (sporadyczne) prasy, nawołujące do wzajemnych napaści i polemik dziennikarskich; od dobrych chęci silniejsze są wymogi interesu, które siłą konieczności popychają do rozprawy.

Zaledwie Japonia uporała się z jednym konkurentem na terenie wschodnio-azyatyckim, już zaczyna myśleć o pozbyciu się drugiego niebezpieczniejszego. Rozchodzi się o Stany Zjednoczone północnej Ameryki, które są tem niebezpieczniejszym rywalem na rynku chińsko-mandżurskim, że mają w pobliżu kontynentu azyatyckiego podstawę operacyjną (Filipiny) i są pod każdym innym względem groźniejszym przeciwnikiem, aniżeli zbyt oddalone Niemcy lub słaba pod każdym względem Rosya. Walka ta, na razie handlowa, już się zaczęła w Mandżuryi, gdzie kupcy japońscy przeprowadzili zwycięską kampanię przeciw tytoniowi amerykańskiemu i zabierają się do zupełnego zawładnięcia ruchem handlowym w Niuczwangu. Rozumie się, że tak przewidujący politycy, jak Japończycy, liczą się już teraz z ewentualnością orężnej rozprawy i w tym celu zasiali Filipiny swoimi oficerami w różnych przebraniach do tego stopnia, że admirał amerykański Evans zakazał oficerom swojej floty trzymania służących japońskich. Wielkim atutem w rękach Japonii jest ściste przymierze z Chinami, które po oddaniu się w reformatorskie ręce Japonii, staną się silną pomocą.

Ustawa przeciw strejkom politycznym? Nawet na niemiecką socyalną demokracyę podziałały ożywczo rozgłośne echa rewolucyi ludowej w Rosyi i Królestwie Polskiem. Partya tamtejsza, zachęcona pomyślnym przykładem Austryi, wstępuje również w bojowe szranki o powszechne i równe prawo wyborcze do sejmów pruskiego i saskiego. Po raz pierwszy w tej walce proletaryat niemiecki zademonstrował niedawno na ulicach Drezna, Miśni i kilku innych miast Saksonii, po raz pierwszy skropił tam swą krwią bruki uliczne. Na całej linii gotuje się olbrzymia akcya za reformą wyborczą. Dnia 1 stycznia zarząd partyi zaleje Prusy i Saksonię

Ścisnęła swoje usteczka, brwi zsunęła i nic na to nie rzekła. Pokiwałem ja głową. „Ot, to to — mówię — panienko. Młodą jesteście i nie wiecie jeszcze, co to znaczy“. Przykro mi się zrobiło, a ona popatrzyła, popatrzyła i tak powiada: „Napróżno wy tak myślicie. Wiem ja dobrze, co to znaczy, a mimo to do szpitala nie pójdę. Dziękuję... Już lepiej mi na wolności umierać, niż w szpitalu waszym więziennym. Myślicie pewno — powiada — że od wiatru może zachorowałam, z przeziębienia? Akurat!

„Czy — pytam się — tam wasi krewni mieszkają?“ A to dlatego, że wyraziła się, jakoby u swoich poprawić się pragnie. „Nie — mówi — nie mam ja tam ani rodzeństwa, ani znajomych. I miasto mi obce, ale, zapewne, tacy jak i ja zesłańcy się znajdą, towarzysze“. Zdziwiło mnie bardzo, jakże to ona obcych ludzi swoimi nazywa, czyż to podobne, myślę, aby cię kto, niebogo, tak bez pieniędzy poić i karmić zechciał, do tego jeszcze nieznajomą... Alem się już jej nie pytał, widzę bowiem, brwi marszczy, niekontenta widocznie, po co wypytuję. Tylko ku wieczorowi patrzę: chmury ciągną, powiał wiatr chłodny i naraz deszcz lunął. Błoto i przedtem niewiele wyschło, a tu ci jeszcze taka plucha nastała, ale to, mówię, wprost kisiel na drodze, i tyle. Całe mi plecy błotem opryskało, a i jej się przyzwoicie dało we znaki. Jednem słowem, pogoda, jakby na jej nieszczęście nastała najobrzydliwsza: deszcz tnie prosto w twarz, a chociaż, dajmy na to, kibitka była kryta i rogożą ją osłoniłem, — [illegible] panna trzęsie się cała i nawet oczy przymknęła. Po twarzy krople deszczu płyną, a policzki wybladły i prawie nie porusza się, jakby była w omdleniu. Przeląkłem się wtedy bardzo, widzę: ciężka z nią sprawa, bardzo ciężka...

IV.

Do Jarosławia-miasta przyjechaliśmy ku wieczorowi. Rozbudziłem Iwanowa, zeszliśmy ze stacyi — kazałem samowar zagrzać. A z tego miasta wodne statki kursują tylko że, według instrukcyi, na statkach wozić surowo nam zabronione. I chociaż dla brata naszego jest to wygodniej, gdyż *ekonomia* zaoszczędzić da się, ale nie całkiem bezpiecznie. Na przystani, jak wiecie, policyanci wystają, a i druh żandarm miejscowy intrygę uknuć też zawsze gotów. I ot panienka tak wtedy mówi: „ja już pocztą dalej nie jadę, chcecie, — powiada — to statkiem wieźcie“. A Iwanow mój, ledwo oczy przetarł, po podchmieleniu, zły, wściekły... „Wam — powiada — o tem rozumować nie wolno. Kędy powiozą, tędy i droga“. Nic mu na to nie rzekła. a do mnie tak mówi: „słyszeliście — powiada — co powiedziałam? nie jadę!“ Odciągnąłem Iwanowa na stronę: „Trzeba — mówię — na statku wieźć, tobie przecie wygodniej — *ekonomia* zostanie“. Przystał na to, tylko tchórz się okazał: „Tu — mówi — pułkownik mieszka, żeby zaś czego nie zaszło z nami, idź — powiada — dowiedz się, wybadaj, bo ja słabo się czuję“. A pułkownik niedaleko mieszkał. „Chodźmy — mówię — razem i panienkę z sobą weźmiemy“. Mówię tak, bojąc się, że Iwanow z nietrzeźwości znowu spać runie, więc może być źle. Broń Boże, jeszcze cichaczem odejdzie, myślę, albo też sobie co zrobi — odpowiadać będziemy. Poszliśmy do pułkownika. Wychodzi do nas, „czego trzeba?“ — pyta się. Więc ma ona wykłada, ale też nie ładnie z nim mówi. Gdyby to poprosiła ślicznintko: tak i tak, zróbcie łaskę, a ona znów po swojemu mówić zaczęła. „Jakiem prawem“ — woła, no i tak dalej; wciąż, wiecie, harde słowa wyraża. Wysłuchał jej i nic, spokojnie tak odpowiada: „Nie mogę — mówi — nic ja nie mogę. Podług prawa... „nielzia“. Spojrzę, a moja panna aż poczerwieniała, a oczy, rzekłbyś, węgle żarzące. „Prawo!“ — woła i roześmiała się po swojemu, tak jakoś gniewnie i głośno. „Tak jest — odpowiada pułkownik — prawo“. Przyznam się, tu zapomniałem się i mówię: „To prawda — wasze wysokobłagorodie, ze prawo, tylko ona — wasze wysokobłagorodie — chora jest“. Popatrzał na mnie surowo... „Jak się nazywasz? — pyta. — A jeżeli — mówi — pani jest chora, to może raczy pójść do więziennego szpitala?“.

Odwróciła się i wyszła, słowa nie rzekłszy. My za nią. Nie zechciała iść do szpitala, a i to trzeba powiedzieć, że jeśli już wtedy nie została na miejscu, to teraz w obcym kraju i bez pieniędzy — jużci że nie wypada. Cóż tu poradzić? Iwanów na mnie napadł. — „Cóż — mówi — teraz będzie, niechybnie przez ciebie, głupcze, odpowiadać będziemy“. Rozkazał konie zaprzęgać i nocy przeczekać nie zgodził się, więc byliśmy zmuszeni w nocy wyjeżdżać. Podchodzimy do niej: „Bądźcie łaskawi, panienko — mówimy — konie czekają“. A ona na kanapce właśnie spoczęła, mając zamiar grzać się. Wskoczyła od razu na nogi, stanęła przed nami, wyprostowała się, prosto nam w oczy patrzy. nawet powiem panu, strasznie mi wtedy na nią patrzeć było. „Przeklęci — mówi — i znów po swojemu odezwała się — niezrozumiale. Niby to i po naszemu gada, a nie pojąć niepodobna. Tylko bardzo zapalczywie i żałośnie mówiła: „No — mówi — teraz jak chcecie, możecie mię zamordować, róbcie ze mną, co się wam podoba. Jadę!“ Na stole stał samowar, ale herbaty jeszcze nie piła. Zagotowaliśmy z kamratem herbatę, więc i jej nalałem. Chleb biały z sobą mieliśmy — też odkrajałem. „Skosztujcie — mówię — na drogę. Nic to, choć rozgrzejecie się trochę“. A ona, nakładając kalosze, odwróciła się do mnie, patrzy, patrzy, ramionami ruszyła i tak powiada: „Cóż to za człowiek jakiś? Całkiem ty, zdaje się, pomieszany. Będę ja waszą herbatę piła...“ Dasz, panie, wiarę, jak mię temi słowami dotknęła. Dziś jeszcze wspomnę i to mi serce zabije. Ot pan, przecie, nie brzydzi się z nami jeść ni chleba, ni soli. Rudakowa jegomościa wieźliśmy — i ten nie gardził. A ona pogardziła, kazała sobie później na drugim stole oddzielnie zagrzać samowar i już wiadomo — za herbatę, za usługę trzykroć zapłaciła. — „Dziwna!“

Opowiadający umilkł i na pewien czas zapanowała w izbie cisza, zakłócona tylko równym oddechem młodszego żandarma.

— Nie śpi pan jeszcze? — zapytuje Gawryłów.

— Nie, mówcie, proszę, słucham dalej.

potopem odezw i manifestów, dnia 21 stycznia wszystkie miasta obu królestw Rzeszy niemieckiej będą widowniami masowych mityngów, na których omawianą będzie walka o reformę wyborczą. I niemieckiej socyalnej demokracyi nasuwa się strejk polityczny, jako ostateczny w tej walce oręż. W najbliższych dniach Bebel ma w parlamencie dotknąć tej kwestyi, tak żywo i wszechstronnie obecnie w prasie partyjnej roztrząsanej.

I oto z obozu reakcyi rozlega się chóralny okrzyk lęku i zgrozy, podnoszą się nawoływania: *caveant consules!...* Prasa reakcyjna wręcz domaga się od rządu poczynienia zawczasu najenergiczniejszych środków zaradczych przeciw tej „rewolcie“ socyalno demokratycznej, a przedewszystkiem żąda wydania ustawy przeciw strejkowi politycznemu.

Reforma wyborcza Gautscha.

„Neues Wiener Journal“ podaje informacye o zarysach projektu rządowego reformy wyborczej, które prasa wiedeńska uważa za autentyczne.

Według tych informacyj, br. Gautsch trzyma się wiernie zasady powszechności i równości prawa wyborczego, odrzuca projekt antysemitów co do 5-letniej osiadłości, jak również odrzuca pluralne prawo wyborcze.

Prawo głosowania ma być bezpośrednie i i rząd odrzuca propozycyę zrobienia wyjątku w Galicyi i pozostawienia tu prawyborów.

Co do podziału okręgów wyborczych rząd porozumie się ze stronnictwami. Liczba mandatów zostanie z 425 powiększona na 440, a zostaną one rozdzielone na poszczególne kraje wedle liczby ludności, z uwzględnieniem wszakże siły podatkowej. Jedne kraje otrzymają zatem pomnożenie, inne pomniejszenie dotychczasowej ilość mandatów.

Galicya otrzyma pomnożenie mandatów z 78 na 90.

Liczba mandatów z Wiednia zostanie pomnożona o 6—8, tak, że Wiedeń będzie wybierał 24—26 posłów; rząd zamierza wprowadzić dla Wiednia proporcyonalne wybory, aby umożliwić odpowiednią reprezentacyę socyalistycznej ludności robotniczej Wiednia. Liczba mandatów z Bukowiny, Krainy, Tryestu i Dalmacyi zostanie zmniejszona. Dla Moraw zostanie utworzony kataster narodowy.

KRONIKA.

Oryginalny widok przedstawił się wczoraj oczom publiczności na dworcu krakowskim. Sprowadzono mianowicie do Krakowa kompanię 6-go pułku piechoty i wcielono ją do 13 pułku dragonów. Piechurom odebrano wyekwipowanie infanteryjskie, nie dano im zaś jeszcze kompletnego mundurn kawaleryjskiego. Maszerowała więc ta kompania pod wodzą kapitana, wśród zimna, w szczególnym co najmniej stroju: część świeżo upieczonych dragonów szła w pantofelkach, część tylko w skarpetkach, jedni w płaszczach i czapkach dragońskich, inni zaś w cywilnych marynarkach, czapkach i kapeluszach. „Wojsko“ to wysłano pociągiem do Galicyi.

Zjazd delegatów nauczycieli szkół ludowych z całego kraju obradował wczoraj w Krakowie w sali Muzeum przemysłowego. Na zjazd przybyło 520 delegatów, między innymi radni miasta Lwowa Soleski i Jaworski. Przewodniczący Towarzystwa pedagogicznego, poseł dr Małachowski przesłał depeszę z życzeniami powodzenia. Przewodniczącym zjazdu wybrano radcę Nowaka z Krakowa, zastępcą Wasylczuka z Sokalskiego, sekretarzami: Bierowskiego i Mikulskiego z Krakowa, oraz Witwickiego z Kołomyi.

Obrady rozpoczęły się o godz. 8 referatem dyrektora Parczyńskiego o potrzebie organizacyi zawodowej. Uchwalono wybrać komitet, który do 2 tygodni ma przedłożyć plan organizacyi.

O stronie finansowej organizacyi referował Pierzchała ze Lwowa, zaś o projekcie regulacyi płac nauczycielskich Zaleski z Krakowa. Obrady potrwają z małą przerwą przez cały dzień, a o dalszym przebiegu podamy sprawozdanie.

Gimnazyum żeńskie i klerykali. Jak tworzy się postęp, mamy najlepszy dowód, na agitacyi jaka się prowadzi, aby zyskać poparcie społeczeństwa dla gimnazyum żeńskiego, pozostającego pod protektoratem ks. Arcybiskupa i sfer konserwatywno-klerykalnych.

Gimnazyum dla dziewcząt! Kiedy to słowo rzucone zostało po raz pierwszy przed dziesięciu laty — jako myśl zorganizowania szkoły nowego typu dla dziewcząt — zawrzało w tychże sferach od oburzenia i zgrozy, jakby miała stać się rzecz potworna i niegodna. W imię Boga i ojczyzny zaklinały się dzienniki i poważne podpory społeczeństwa wszelakiego typu — że do takiego zdemoralizowania kobiety polskiej niedopuszczą. Tymczasem gimnazyum dla dziewcząt powstało, rozwijało się pomyślnie i corocznie zastępy „słuchaczek zwyczajnych“ wstępowały do uniwersytetów, gdzie nietylko niema obowiązkowych wykładów religii, ale gdzie nawet wydział teologiczny jest dla kobiet niedostępny. I oto widzimy — jak też same sfery i czynniki strzegące tradycyi — zakładają drugie gimnazyum, otaczają je swoją opieką i naganiają do niego dziewczęta z zacnych, pobożnych polskich domów, zapominając że maturzystki z tego gimnazyum pójdą tak samo do uniwersytetów, gdzie niema obowiązkowych wykładów religii — ani lojalnych „zarządów“ — niedopuszczających „przewrotowych“ prądów do umysłów młodzieży — ani możności tak ścisłego systemu policyjno-karnego, któryby w dalszym ciągu czynił młodzież ślepą i głuchą na wszelkie objawy życia — które rośnie — doskonali się — rozwija. I widzimy, jak pionierami postępu, w dziedzinie równouprawnienia kobiet, pod wzgędem nauczania — stają się ci sami, którzy na razie z całych sił mu się opierali, widząc że prądu tego powstrzymać nie potrafią.

Szkoła bezwyznaniowa i klerykali. Najnowszy ruch, zdążający do oddzielenia świeckiego nauczania w szkole od praktyk religijnych, wywierających nacisk, zarówno na swobodę sumienia dzieci i rodziców, jak i na cały system szkolnego wychowania, znalazł niespodziewanego rzecznika i protektora w osobie księcia arcybiskupa krakowskiego Puzyny. Mężny i nieugięty ten mąż poznał i zrozumiał głębokim swoim umysłem, że nie przystoi szkole, znajdującej się pod kierunkiem moralnym ludzi postępowych i nad wszystko ceniących wolność sumienia i przekonań, stosować się do średniowiecznych praktyk, przymusu religijnego w szkole — że sprawę wychowania religijnego należy zostawić woli i życzeniu rodziców — i że tylko prywatne, nadobowiązkowe nauczanie religii i wykonywanie praktyk religijnych może mieć zastosowanie w szkole na nowych, uczciwych i szczerych zasadach opartej.

Dzieci i rodzice zrozumieją tę wskazówkę pasterza dusz, który jeżeli odebrał katechetę szkole, dziesięć lat istniejącej i pomyślnie rozwijającej się, to musiał mieć do tego bardzo poważne pobudki. Ksiądz arcybiskup zrozumiał, że wychowanie dzieci w duchu postępowym, na poczuciu sprawiedliwości opartym, stawiającym szczerość i prawdę za podstawę wychowania i moralnego wyrobienia — nie może być połączone z żadnym przymusem, opierającym się nie na wyrobieniu siły charakteru, woli i wiary, a narzuconym tylko jako rozkaz z góry. Historya zanotuje to na swoich niezniszczalnych kartach, że twórcą pierwszej bezwyznaniowej szkoły w Polsce był w roku pańskim 1905 książę arcybiskup krakowski Puzyna.

Stowarzyszenia kobiece i klerykalizm. Niedawne to jeszcze czasy kiedy wszelkie stowarzyszenia kobiece, oprócz religijnych bractw, i wszelkie zgromadzenia kobiece oprócz rekolekcyi kościelnych, piętnowane były jako odrywanie kobiety od jej obowiązków rodzinnych, od jej „naturalnego posłannictwa“ jak się to mówi szczytnie, kiedy broni się kobietę od grzesznych związków ze światem, który zawierać się ma dla niej cały w domu. Coś nagle zawrzało — zaburzyło się w świecie i widzimy jak świeckie stowarzyszenia kobiece, zaczynają wyrastać z ziemi, jak to mówią „jak grzyby po deszczu“ i to nietylko pod wpływem przewrotowców i burzycieli odwiecznego porządku społecznego — ale pod patryarchalnem okiem tych co wierzą święcie w niezmienność i nienaruszalność społecznych form życia. Myśli te nasunęło nam, z niesłychanym dotychczas aparatem uroczystości świeckich i kościelnych urządzone otwarcie „Czytelni Kobiet Katolickich“. Po co kobietom katolickim czytelnia? Zapytujemy, temi słowy, któremi zapytywały przed dwunastu laty pisma klerykalne, kiedy zakładały pierwszą w Krakowie czytelnię, także kobiety katolickie, tylko tego kościelnego szyldu dla świeckiej instytucyi nadużywać nie śmiały. I dowiadujemy się od „przedstawiciela współczesnej Polski“ H. Sienkiewicza, który dostał nagrodę Nobla, za to, że opisywał Anielki i Marynie, które od wszelkich czytelni trzymały się z daleka, że to ma być twierdza, której kobiety mają bronić — a więc walczyć — staczać bój — taką nie kobiecą czynić rzecz. I dowiadujemy się że tej walce Ks. Arcybiskup osobiście błogosławił. A więc już nie dom jest twierdzą, nie pokora bronią kobiety — ale czytelnia, walka. A więc czytajcie i walczcie kobiety. H. Sienkiewicz i ks. Arcybiskup, dali Wam na to pozwolenie — przypatrzcie się co się dzieje na tym grzesznym świecie. Czytajcie i walczcie z tem co złe, co krzywdzące, co kłamliwe, co z nauką Chrystusa o miłości i sprawiedliwości nie zgodne — a dowiecie się, że w ewangelii napisane jest, że „nie wlewa się młodego wina w stare beczki i nie przykłada się nowej łaty do zetlałej sukni“.

Goście z za kordonu w Krakowie. Według wykazów policyjnych bawi obecnie w Krakowie blisko **18.000** osób z Królestwa i Rosyi. Największy kontyngent stanowią kobiety.

Echa 28 listopada. P. Ludwik Szufa, majster krawiecki w Krakowie, chcąc powstrzymać robotników od strejkowania w dniu święta robotniczego, wyrzuca ich na bruk. Ponieważ w dniu 28 listopada robotnicy w jego pracowni, z wyjątkiem dwóch strejkbrecherów, wstrzymali się od pracy, wypowiedział im p. Szufa pracę. Gdy termin nadszedł, wydalił tylko jednego, resztę zatrzymał, tłómacząc, że się jeszcze poprawią. Dodać należy, że kilku robotników zatrzymał jedynie wskutek ich podlizywań się, co należy napiętnować, jednego zaś wydalił z obawy przed agitacyą socyalistyczną — choć jak sam się wyraził, jest mu potrzebny.

W sprawie kradzieży 27.000 K na filii pocztowej przy ul. Bożego Ciała aresztowany jako podejrzany o spełnienie tej kradzieży woźny Andrzej Synowski wypuszczony został z więzienia śledczego na wolną stopę. Dalsze śledztwo w toku.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Odnośnie do notatki umieszczonej w nrze 355 „Naprzodu“ zawiadamiam uprzejmie, że mi nic nie jest wiadomem o jakiemkolwiek postępowaniu dyscyplinarnem co do mnie i żadnego też zawiadomienia w takiej sprawie od przełożonej mej władzy nie otrzymałem. Z poważaniem *dr. Gleitzmann.*

Pierścionki na ulicy. Przed kilku dniami ofiarowali dwaj chłopcy przechodzącemu ulicą Pawią p. Ludwikowi Franzowi, oficyałowi pocztowemu 2 pierścionki złote, grawirowane, z brylancikami na sprzedaż. Zapytani, skąd pierścionki wzięli, uciekli, zostawiając jeden w rękach p. Franza. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że pierścionek pochodzi z kradzieży, zdeponowano go na policyi, gdzie właściciel może za wykazaniem się odebrać.

Trojaki w dzień Bożego Narodzenia urodziła w Podgórzu Konstancya Gałązkowa, w zdrowym i normalnym stanie.

Wszechpolaki w obronie ks. Rublarza. „Słowo polskie“ zamieściło w nrze 591 z 21 b. m. korespondencyę ze zgromadzenia, odbytego w Warzycach pod Jasłem, z której dowiadujemy się, iż chłopi nie dali się zbałamucić tow. Tokarskiemu, jeno „pokazali instynkt narodowy“, nie chcąc równego prawa wyborczego ze względu na możliwą szkodę, jakąby poniosła sprawa polska we wschodniej Galicyi.

Pomijając już, że korespondencya ta kłamie z bezczelnością iście wszechpolską, bo chłopi żadnych uchwał ze względu na spóźnioną porę nie powzięli — chcemy zwrócić uwagę na moment bardzo charakterystyczny dla organu narodowej demokracyi.

Przemilcza zupełnie drab ze „Słowa“, że na zgromadzeniu tem przedstawicielem i rzecznikiem interesów narodowych — był ks. Stojałowski.

A czyni to, bo w przeciwnym razie dowiedzieliby się czytelnicy „Słowa“, kto dziś jest ostoją narodu polskiego według recepty wszechpolskiej.

Dla nas to wcale nie dziwne, że „Słowo polskie“ znalazło się w kompanii z ks. Rublarzem (o ile on sam nie jest autorem tej korespondencyi, bo ani jednego narodowego demokraty nie było na tem zebraniu), towarzystwo to, zdaje się, duchowo pokrewne, ciąży ku sobie z nieprzepartą siłą.

Przecież przeciw powszechnemu i równemu prawu wyborczemu największy krzyk do dziś dnia podnosi ta obrzydliwa szmata nafciarska, a wtóruje jej ks. Rublarz w swem dogorywającem pisemku. Kiedy zaś hasło reformy wyborczej rozległo się na wsi, kiedy chłopi w Galicyi poczęli domagać się praw do sejmu, „Słowo polskie“ rozpoczęło akcyę gaszenia pożaru na spółkę z ks. Rublarzem.

On objeżdża wsi i tumani chłopów i pieni się w bezsilnej złości, a „Słowo“ wypisuje kłamstwa o jego przeciwnikach, dając po cichu ks. Rublarzowi *carte blanche* na agitacyę „narodową“. Więc „hańba“ Stapińskiemu za jego agitacyę w Mościskach i w innych miastach i powiatach, bo z Rusinami idzie razem, zato chwała ks. Lampiarzowi za „pracę narodową“.

Ale p. Wasilewski był przecież współpracownikiem w „Lodzer Zeitung“, a ks. Rublarz pisywał do „Dniewnika“, dziwnie więc byłoby, aby się w Galicyi w kompanii zejść nie mieli.

Zresztą ks. Lampiarz podburzał przeciw żydom (przeciw żywiołowi „nienarodowemu“), a „Słowo polskie“ niedaleko odbiegło od tej myśli. „Czarne sotnie“, to doskonałe antydotum na socyalizm, zapewne wkrótce włączone zostaną do programu wszechpolskiego.

Na karę śmierci przez powieszenie został we Lwowie skazany Fedko Horbacz za zamordowanie trzyletniego dziecka.

Szlachta obrońcą dóbr narodowych! Z Nowego Sącza piszą nam: Nie tylko spodlona szlachta w Poznańskiem sprzedaje pruskim firmom dobra swoje, które patryoci mieszczańscy obwołali za najświętsze skarby narodowe, ale bynajmniej nie jest lepszą szlachta galicyjska. Ciekawi jesteśmy, jak przyjmą patentowani patryoci wiadomość, że jaśnie wielmożny hrabia Dominik Potocki operuje jako najemny pośrednik firmy pruskiej w celu nabycia dla niej tak zwanych „dóbr narodowych“. Oto niedawno baron Liebig sprzedał w dobrej wierze hr. Potockiemu dobra rytrowskie z lasami ogromnemi, w tem przekonaniu, że własność ta przejdzie w ręce polskie. Tymczasem hr. Potocki nie dla siebie, ale dla firmy pruskiej Schlesinger kupił te lasy. I już wycięto z nich 12.000 kubicznych metrów, a według obliczenia mają wyciąć w przeciągu 15 lat 40.000 metrów kubicznych. Patryotyczny czyn tego panka na tem większe zasługuje uznanie, że Rytro, jako miejsce klimatyczne straci całą wartość po wycięciu lasów, co sprowadzi i ogromną klęskę dla całej okolicy. Ta szlachta polska, która tyle o swojem posłannictwie głosi ludowi, sprzedaje Polskę w imię tego posłannictwa kawałek po kawałku — w ręce pruskie.

Tortury w policyi. „N. Głos przemyski“ donosi: W piątek 15 grudnia wieczór aresztowano w Przemyślu na ulicy murarza Antoniego Leguckiego, który zwrócił na siebie uwagę władzy bezpieczeństwa swem „ekscentrycznem“ zachowaniem. Jak się wkrótce okazało był Legucki w stanie nieco podochoconym. Sprowadzono go na komisaryat, gdzie — gdyby sprawa szła zwyczajnym trybem — należało nietrzeźwego ukarać kilkugodzinnym aresztem, a następnie jako „wyspanego“ wypuścić.

Tymczasem co się dzieje? Legucki dostał się pod opiekę kilkunastu policyantów, którzy go

---

V.

— Wiele ja od niej — ciągnął dalej opowiadający, pomilczawszy nieco — wiele wtedy udręczeń zaznałem. W drodze, jak wiecie, w nocy wciąż deszcz pada, pogoda zła... Jedziemy lasem, las jękiem rozlega. Jadę, a nie widzę jej, bo noc była ciemna, nie widać nic a nic, a dacie wiarę, teraz to ciągle przed oczami mi stoi, do tego stopnia, że i w dzień i w nocy zawsze ją widzę i oczy jej widzę i twarz jej bladą i pełną gniewu i widzę, jak zziębnięta siedzi i cała kędyś w dal zapatrzona, jakby jej jakaś myśl w głowie utkwiła. Gdyśmy odjeżdżali ze stacyi, chciałem ją nakryć kożuchem. „Włóżcie — mówię — ten kożuch, zawszeć to cieplej“. Cisnęła kożuch od siebie. „Wasz — mówi — kożuch, to sobie możecie nakładać“. Kożuch prawdziwie był mój, ale domyśliłem się i tak jej mówię: „Nie mój — powiadam — według prawa się wam należy“. No, okryła się... Tylko, że i kożuch nie wiele pomógł. Gdy rozedniało, spojrzę ja na nią, a jej krew z twarzy uciekła. Gdyśmy znowu stacyę przejechali, kazała Iwanowowi na kozioł wsiąść. Pomruczał, ale sprzeciwić się nie śmiał, tem bardziej, że podchmielenie minęło go krzynę. Ja z nią razem usiadłem. Trzy doby tak jechaliśmy, nigdzie nie nocując. Pierwszą rzeczą, powiedziano w instrukcyi, na noclegi nie zatrzymywać się, a w razie wielkiego znużenia, nie inaczej, jak w miastach, gdzie warta stoi. No a przecież wiecie, jakie tu miasta. I sama też wciąż nagli, prędzej chce się na miejsce dostać. Przyjechaliśmy jednak do celu; niby ciężar spadł mi z ramion, jakeśmy z dala miasto dojrzeli. Także i to muszę powiedzieć: przy końcu, to już prawie na moich rękach dojechała. Widzę, leży na wozie, bez czucia — trząchnie wozem na wyboju, to ona głową o poręcz uderzy. Oparłem ją na prawą rękę i tak już wiozłem — tak przecież lżej; z początku odepchnęła mię. „Precz! — woła — nie dotykaj się!“ A później nic... Może dlatego, że nieprzytomną była... Oczy miała zamknięte, powieki całkiem zciemniały, a twarz prawie pogodna się stała, nie taka już gniewna. I nawet tak było, że przez sen się uśmiechnie i rozjaśni się cała. Pewno jej, biednej, co dobrego śniło się we śnie...

Gdyśmy do miasta dojeżdżali, przyszła do siebie, uniosła się. Pogoda piękna nastała, słońce wyjrzało, więc i ona rozweseliła się.

Ale wkrótce dalej ją wyprawiono, nie długi był jej tu pobyt i znów mnie ją wieźć wypadło, bo tamtejsi żandarmi w rozjazdach byli. A chociaż mocno była zmęczona, jednak odjeżdżała wesoła.

Gdy przyszła pora odjazdu — patrzę: do policyi naród zewsząd napływa, młode panny i panowie studenci, wszyscy pewno zesłańcy... I wszyscy, niby znajomi, z nią rozmawiają, za rękę się witają, rozpytują... Pieniędzy jej też coś przynieśli, chusteczkę na drogę. Odprowadzili...

Wesoła jechała, jeno często pokaszliwała i nie patrzyła na nas, jakby nas wcale nie było.

Zajechaliśmy do powiatowej mieściny, gdzie jej mieszkać przeznaczono. Gdy ją w urzędzie notowano, zaraz o jakieś nazwisko pyta. „Mieszka tu — mówi — taki a taki?“ „Jest“ — odpowiadają.

Przyjechał naczelnik. „Gdzie — powiada — mieszkać będziecie?“ „Nie wiem — rzecze — ale na razie do Rozanowa pójdę“. Pokiwał głową, a ona zebrała się i poszła, nie pożegnawszy się z nami...“

VI.

— I cóż, więc nie widzieliście jej już nigdy?

— Widziałem, ale już lepiej mi było nie widzieć więcej... I nawet wkrótce ją zobaczyłem. Jakeśmy z ekspedycyi wrócili, przyszedł nowy rozkaz i znów nas w tę samą drogę wysłano. Teraz już studenta wieźliśmy. Wesoły był, pieśni tęgo śpiewał i nieźle łyknąć umiał. Tego jeszcze dalej zesłano. Ot przejeżdżamy przez to samo miasto, gdzieśmy ją zostawili i ciekawość mię wzięła dowiedzieć się, jak się jej żyje. „Tu — pytam — nasza panienka?“ „Tu — mówią — ale dziwna ona jakaś, jak tylko przyjechała natychmiast do któregoś zesłańca poszła i odtąd nikt jej nie widział, z nim razem mieszka... Jedni mówią, że chora, inni bają, że w ciąży, to jest, że niby za kochankę mu służy... Wiadomo, czego ludzie nie zmyślą. A ja wiem przecież, czemu to ona z nim mieszka. Wspomniałem sobie, jak mówiła kiedyś: „Umrzeć tylko pragnę wśród swoich“. I taka mię ciekawość wzięła, to jest, nic to, żeby ciekawość, a wprost mię coś ciągnie tam... Pójdę, myślę sobie, choć ją zobaczę.

(Dokończenie nastąpi.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy [illegible]. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy [illegible]. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, [illegible]